Fragment relacji świadka historii



JADWIGA STĘPIEŃ

ur. 1949, Łódź

Zakres terytorialny i czasowy	Bielawa, lata 50. XX w.

Dziecięce zabawy na podwórku w powojennej Bielawie

Mama zawsze była w domu, stąd nigdy nie byłam dzieckiem chodzącym z kluczem na szyi. Zawsze w domu ktoś czekał. Zawsze w domu był obiad. Całymi dniami ganialiśmy po podwórku. W pewnym momencie była nas trzydziestka dzieci w różnym wieku. Wszyscy się sobą nawzajem zajmowaliśmy i bawiliśmy się dotąd, szczególnie w wakacje, dopóki nie zaczynały wyć fabryki. Bo fabryki wyły. Syreny fabryczne obwieszczały koniec zmiany. Najpierw wyła „II Armia" czyli „Bielbaw", który miał bardzo niską syrenę. Potem wył „Zuckert". Tak się to mówiło, bo to była fabryka Zuckerta. Potem był „Bieltex" przy ulicy Ostroszowickiej. A potem „Emka", czyli Meyer- Kaufmann, który był też oddziałem „Bieltexu" przy ulicy Waryńskiego. Tam była przędzalnia. Na ulicy Ostroszowickiej była farbiarnia. My jako dzieci siedzieliśmy urzeczeni na murku i patrzyliśmy przez okna farbiarni na maszyny, na których widać było farbowany materiał we wzorki. Mogliśmy tam siedzieć godzinami. Po drodze mijaliśmy jeszcze przedwojenną mydlarnię. Niestety, była nieczynna. Zapamiętałam ogromny kocioł. Jako dziecko myślałam, że miał wiele ton pojemności. Był nitowany tak jak mosty i miał ogromny komin. To też była dla nas atrakcja. Jak była burza i biły pioruny, to albo biły w kościół, albo w ten komin. I wtedy były emocje: *O, tu walnęło! Tu walnęło!* Siedzieliśmy bezpiecznie w domu, więc nic nam nie zagrażało. Potem, niestety, komin zburzyli, wysadzili w powietrze. Tak jak na obrazku. Wszyscy nam zazdrościli, bo siedzieliśmy na płaskim dachu naszego domu, oparci o komin, i patrzyliśmy, jak „nasz" komin wylatuje w powietrze. Żal nam było bardzo, ale niestety, tego też się nie dało zatrzymać w czasie. Największym zmartwieniem, jak wyła fabryka o dziesiątej, było to, że trzeba szybciutko wrócić do domu i leżeć w łóżku, jak tato wróci z pracy. A że o dziesiątej czasem jeszcze bywało widno przy zmianie czasu, no to... W południe było wiadomo, kiedy jest druga i kiedy będzie obiad. Bo tato wracał z pracy i obiad był na stole. Mieliśmy bardzo ciekawe życie, zabawy w chowanego, w gry różnego rodzaju. Nie wiem, czy dzisiaj ktoś jeszcze gra w chłopa, w klasy, w wojnę, w szewca. Rysowało się spiralę na podwórku i potem się chodziło wzdłuż tej spirali. – *Dzień dobry. Czy mogę zamówić buty?* Odrysowywało się trzewiczki po kolei. – *Kiedy będą? – Wtedy i wtedy...* Jakieś piłki, odbijane piątki, dziesiątki i co kto chciał, farby, kolory... Dzisiaj, niestety, na podwórku jest cicho, bo mamy tylko jedno małe dziecko, dwóch ósmoklasistów i na tym koniec. Czasem przychodzą wnuki do sąsiadki i wtedy podwórko trochę żyje. Ale to już nie jest to, co kiedyś.

Data i miejsce nagrania	28 września 2021, Bielawa
Rozmawiał/a	Marta Staciwa, Michał Starzycki
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami